ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 15-go Lipca 1894. **Nr. 14.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Zamiatanie, rozpalanie ognia itp. wszystko to nie zajmowało go ani chwili. Wspomniała o sztuce kucharskiej i dostrzegła ze zdumieniem, że przy tej wzmiance rozjaśniła się twarz króla. Osądziła więc, że teraz odgadła prawdę... że jej bystrość i takt kobiecy nie mogły omylić.

Dała więc zmęczonemu swemu językowi zasłużony odpoczynek, podczas gdy woń, unosząca się z parą, z gotujących się garnków, pobudzała wygłodniałego króla, iż mówił o różnych smacznych potrawach. Wtedy zadowolona kobieta powiedziała sobie w duszy: To jest niezawodne, że on musiał być kuchcikiem! Gdy zaś nie ustawał i rozprawiał dalej o rozmaitem smacznem jadle, zapytywała siebie, zkąd on zna takie kosztowne i wyszukane potrawy, które przychodzą tylko na stół możnych bogaczy? Może posługiwał w królewskiej kuchni? Przedsięwzięła sobie koniecznie to wybadać.

By dowieść swej bystrości, poleciła królowi, żeby przez kilka minut zastąpił ją w nadzorze kuchennym, a nawet, jeśli chce, żeby przyrządził jeszcze jedno jadło, oprócz już nagotowanych, które daje się zrobić na prędce, poczem wyszła wraz z dziećmi z domu. Król półgłośno zamruczał:

— Już innego władzcę Anglii — prawda, że w czasach bardzo oddalonych — spotkało takież same zlecenie. Podjął się go Alfred Wielki, więc i mojej godności nie uczyni ujmy praca kucharska. On wprawdzie chleb spalił, ja zaś spróbuję usprawiedliwić położone we mnie zaufanie.

Postanowienie było dobre, ale nie odpowiedziało mu wykonanie. I ten król, jak Alfred Wielki zapadł w głęboką zadumę nad swoimi losy i sprawy, czego następstwa musiały być takie same: jadłu groziło wysuszenie i spalenie. Na szczęście kobieta powróciła dość wcześnie, aby uchronić śniadanie od zupełnej zatraty, a słowami nagany zbudziła króla z jego marzeń. Gniewna była zrazu, ale spostrzegłszy, jak się zmięszał i zasmucił, widząc złe skutki

swej niedbałości w podjętym obowiązku, uspokoiła się zaraz i postępowała z nim również łagodnie i przychylnie jak poprzednio.

Biedny chłopiec zjadł śniadanie z wielkim smakiem i uczuł się zaraz posilony i wzmocniony. Po ukończonem śniadaniu zażądała gospodyni, aby król pomył talerze i półmiski. Już chciał odmówić z dumą, lecz dość wcześnie przypomniał sobie, że Alfred Wielki, gdy piekł chleb, także potem naczynia jakieś oczyszczać musiał. Postanowił go więc do końca naśladować.

Próba szła zrazu bardzo ciężko; chłopiec dziwił się sam, czemu nie tak łatwo pomyć i powycierać łyżki i talerze, jak mu się to zdawało. Dokonał nareszcie długiej i żmudnej roboty i chętnie byłby szedł w dalszą wędrówkę; ale nie tak łatwo miał ujść przezornej kobiecie.

Rozważał właśnie, iż trzebaby mu iść w dalszą drogę, kiedy gospodyni po obiedzie przyniosła mu koszyk z nowonarodzonemi kociętami i kazała mu je zanieść i utopić w blizkim potoku. Tego już nie mógł zrobić i zastanawiał się właśnie, jak się wymówić, gdy zobaczył zbliżającego się z oddali kramarza, który tłumoczek niósł na plecach. Kramarzem tym był John Kanty a Hugon mu towarzyszył.

Król poznał obydwóch hultajów, idących ku domowi, pierwej, nim oni mogli go spostrzedz. Wziął więc koszyk z kociętami w rękę i wyszedł w milczeniu przeciwnemi drzwiami. Chciał kosz z kociętami postawić w szopie i uciekać jak zdoła najprędzej i najdalej.

Lecz gdy przez drzwi szopy bojaźliwie spoglądał, co robią jego prześladowcy, obaczył nagle, iż z bocznej drogi żołnierz jakiś pędem spieszy ku hultajom. Z najżywszą radością poznał król przybywającego i zawołał:

— Sir Miles!

W istocie był to Miles Hendon, któremu król dał godność rycerza.

Prawdę mówiąc, Miles sam nie pamiętał o tem swem dostojeństwie. Młody zaś jego przyjaciel nie zapomniał o niem nawet w chwili radosnego zdziwienia.

John Kanty nie ucieszył się wcale przybywającym. Rzucił tłumoczek na ziemię i szybko uciekał. Hugon uczynił toż samo, a że był młodszy i zwinniejszy, wkrótce towarzysza wyprzedził. Miles poskoczył żwawo za ostatnim i po chwili trzymał Johna Kantego za kołnierz.

Rozmowa obydwóch niedługo trwała; Miles chciał tylko dowiedzieć się od starego hultaja, gdzie jest chłopiec, którego tak serdecznie wziął w opiekę. Gdy Kanty powiedział, że król Fu-fu uciekł i zapewne ukrywa się w którymś ze sąsiednich domów wieśniaczych, Miles spojrzał ku najbliższemu domowi i teraz dopiero spostrzegł swego ulubieńca, który stał na dziedzińcu i kiwał nań przyjaźnie. Ucieszony żołnierz uderzył nie zbyt mocno płazem pałasza starego łotra, aby mu dać pamiątkę, i pospieszył do króla.

Edward z godnością a uprzejmie podał rękę swemu wybawicielowi.

— Dziękuję wam, sir Milesie, że przybyliście znowu w pomoc waszemu królowi.

Cień smutku przebiegł po twarzy dobrego Milesa Hendona, gdy usłyszał te słowa, wypowiedziane z królewską powagą. Biedny chłopiec, pomyślał, trwa w swoim obłędzie! Lecz tem bardziej zapragnął dać pomoc nieszczęśliwemu.

— Dzięki Bogu, — odrzekł z serdeczną uciechą — że nareszcie odnalazłem cię, panie, po długich i trudnych poszukiwaniach. Gdym wczoraj dotarł do czeredy hultajów i dowiedział się, że byłeś z nimi i znowu nie wiedzieć gdzie cię szukać, byłem w rozpaczy. Lecz puściłem się w ślad za tymi dwoma łotrami, domyślając się, że oni ścigać cię będą znowu i przybyłem na czas, żeby im zdobycz wydrzeć. Teraz chodź ze mną: udamy się do domu mego ojca, do Hendon-Hall. Konie czekają na nas w najbliższem miasteczku i suknie tam są dla ciebie. Za dni kilka będziemy w domu i wtedy skończą się wszystkie biedy.

— Dobry mój przyjacielu, — rzekł król wzruszony — spodziewam się, że ci wkrótce będę mógł wynagrodzić wszystko, co dla mnie czynisz. Chodź jeszcze ze mną tu do domu, abym zapewnił dobrą wieśniaczkę o mojej królewskiej wdzięczności. Jeśli masz pieniądze, to obdarz ją hojnie.

Miles uśmiechnął się i wyciągnął woreczek.

Hendon-Hall.

W parę godzin później jechali konno obydwaj przyjaciele obok siebie gościńcem do Hendon-Hall. Król zrzucił wstrętne łachmany, a odział się w suknie, które Hendon dla niego kupił na moście londyńskim. Ciepło mu w nich było i wygodnie.

Hendon czuwał nad tem, aby podróż nie była męczącą dla jego ulubieńca. Był przekonany, iż wszelkie zbytnie wytężenie sił, nieregularne lub niedostatnie jadło i brak snu muszą szkodzić temu choremu umysłowi; spokój zaś, ruch umiarkowany i życie regularne przyspieszą uleczenie. Tęsknił do czasu, w którym obaczy dziecko swe przybrane zupełnie zdrowem na duchu, wolnem od dręczących je urojeń. Dla tego postanowił drogę do wytęsknionej ojcowizny rozdzielić na kilka dni, zamiast jechać bez przerwy, dzień i noc, jak tego pragnęło jego niecierpliwe serce.

Gdy około dziesięciu mil angielskich ujechali, dostali się do pięknej wioski, gdzie zatrzymali się w zajezdnym domu. Tutaj Hendon pozostał wiernym takiemu postępowaniu z królem, na jakie się zgodził poprzednio: stał za stołem, gdy Edward jadł, i usługiwał mu; później rozebrał go i położył do łóżka. Wreszcie owinął się w wełnianą kołdrę i sam legł do snu w poprzek przed drzwiami izby.

Przez następne dwa dni jechali powoli dalej, opowiadali jeden drugiemu nawzajem przebyte w rozłączeniu przygody i śmiali się teraz z niektórych, tak wprzódy udręczających.

W dniu ostatnim Hendon był widocznie coraz więcej wzruszonym. Mówił bardzo wiele o swoim starym ojcu, o bracie Arturze, opowiadał różne drobne rysy bardzo pięknie świadczące o ich szlachetnym charakterze. Serdecznie i słodko wspominał lady Edithę; był wesołym, starał się znaleść coś dobrego do powiedzenia nawet o bracie Hugonie. A jak się zadziwią i ucieszą w Hendon-Hall jego powrotem! Z trudnością znajdywał słowa, aby odmalować radość i szczęście, jakie spodziewał się obudzić w rodzinnym domu.

Jechali widocznie bardzo urodzajną okolicą; obfitość pięknych drzew owocowych zakrywała domy mieszkalne. Obok gościńca widzieli bujne łąki, na których wznosiły się gdzie niegdzie pagórki, jakby fale na spokojnem jeziorze. Po południu kilka razy ten powracający syn marnotrawny wbiegał na pagórki i patrzał, czy z którego z nich nie dojrzy drogiego, ojcowskiego domu. Nareszcie obaczył go zdala i zawołał wzruszony:

— Mój królu, widzisz wieś i zamczysko obok, te wieżyce nad nim sterczące? To nasze gniazdo a ten las, to park mego ojca. Ach, nareszcie znajdziesz się wśród dostatniego, zamożnego domu. Zamek ma siedmdziesiąt pokoi, czy możesz to sobie wyobrazić? Dwudziestu siedmiu sług miewał ojciec zwykle. Obaczysz, jak tam będziemy dobrze goszczeni. Spieszmy się, ja już niecierpliwości mojej nie mogę powściągnąć.

Mimo pospiechu dopiero po trzeciej po południu dosięgnęli wsi. Jadąc przez nią, Hendon mówił nieustannie:

— Patrz, tu jest kościół, — obrosły powojami jak niegdyś, tam poniżej widzisz dom zajezdny ze starem godłem, z czerwonym lwem; przed zajazdem to plac targowy. O, i stara studnia stoi jak była — nic się nie zmieniło, chyba ludzie tylko. Prawda, iż dziesięć lat, to niezbyt długi czas, i ludzie niektórzy wydają mi się znani, ale oni widocznie nie poznają mnie.

Rozprawiał tak dalej. Przyjechawszy na koniec wsi, zwrócili się na wązką drogę, pół mili może długą, ciągnącą się między dwoma wysokimi parka-

nami. Wreszcie dostali się przed wielką, ozdobną kamienną bramę, za którą wśród obszernego, pięknego ogrodu kwiatowego stał w pośrodku szlachecki zamek.

— Witam cię, królu mój w Hendon-Hall — zawołał Miles. — Ach jakiżto dzień dzisiejszy szczęśliwy! Moj ojciec, mój brat i lady Editha będą odchodzić od rozumu z radości i z początku tylko mnie będą widzieli. Nie bierz im tego za złe. I ciebie serdecznie powitają, gdy się dowiedzą, jak cię kocham, jak ci jestem oddany. Dla mnie i oni cię pokochają i dom ten będzie ci jakby rodzinnym.

Przed głównem wejściem zsiedli z koni, Hendon podał rękę królowi i spieszył z nim na schody. Po kilku stopniach weszli do przedpokoju, a z tegoż do obszernej komnaty; szybkim ruchem Miles przysunął królowi najbliższe krzesło, sam zaś pospieszył do młodego człowieka, który oświetlony jasnym, kominkowym ogniem, w pobliżu tegoż siedział przy stole i pisał.

— Pocałuj mnie, Hugonie, — zawołał Miles. — Powiedz mi, że się cieszysz moim powrotem — i gdzie ojciec nasz, abym do niego pospieszył. Dopiero wtedy uczuję się zupełnie pod rodzinnym dachem, gdy ujrzę twarz jego, dotknę się ręki i głos jego usłyszę.

— Biedny człowieku! Umysł twój zdaje się być pomięszany. Zapewne świat i los ciężko pomiatali tobą, jak o tem świadczą twoje suknie i wyglądanie. Za kogóż ty mnie masz właściwie?

— Za kogo ja ciebie mam? Za tego, kim jesteś rzeczywiście, za Hugha Hendona — odrzekł Miles.

— A jakże wyobrażasz sobie, kim ty jesteś?

— Wyobraźnia moja nic tu nie ma do czynienia. Czyż mógłbyś na prawdę udawać, że nie poznajesz brata swego, Milesa Hendona?

Twarz Hugona wyraziła radosne zdziwienie.

— Czyż to nie jest żartem, — zawołał — czyż grób może wrócić do życia swoich umarłych? Dzięki Bogu, jeźli tak jest. Po tylu długich, smutnych



Wystawa we Lwowie: Chaty podolskie (podczas budowy).

latach miałby nam być powróconym nasz biedny, stracony brat? Ach, to zbyt radosne, zbyt piękne, aby prawdziwem być mogło. Proszę cię i upominam, nie żartuj sobie ze mnie. Prędko, zbliż się. Daj mi przypatrzeć się lepiej twej twarzy.

Ujął Milesa za rękę, przybliżył go do okna i przypatrywał mu się badawczym wzrokiem. Potem obchodził go, obracał na prawo i na lewo. Miles dał mu czynić z sobą, co chciał, śmiał się przytem i kiwał do niego głową.

go cofnął się, spuścił smutnie głowę na piersi i zawołał na pozór mocno wzruszony:

— Miłosierny Boże, użycz mi siły do zniesienia tak gorzkiego zawodu.

Ze zdziwienia nie mógł zrazu Miles przemówić, wreszcie zapytał:

— O jakim zawodzie wspomniałeś? Czyż nie jestem twoim bratem?

Smutnie tamten wstrząsnął głową i rzekł powoli:

— Dałby Bóg, żebym się mylił, i żeby inne oczy odkryły podobieństwo,



Wystawa we Lwowie: Chata Huculska (w zimie).

— Przypatruj się jak chcesz, bracie, — rzekł nakoniec. — Bądź spokojny: i rysy twarzy i członki moje wytrzymają próbę. Możesz mnie badać od stóp do głów lub odwrotnie, mój dobry, stary Hugonie; zawsze znajdziesz we mnie twego brata Milesa, dawno utraconego brata, wszak prawda? Tak, dzień dzisiejszy będzie dla nas wszystkich dniem szczęścia i radości — wiedziałem o tem z góry. Dajże mi teraz twoję rękę, uściskajmy się... O Boże, mógłbym płakać z radości!

Chciał objąć brata ramiony, ale Hugo... którego ja nie widzę. Niestety, boję się, że tamto pismo donosiło prawdę.

— Jakie pismo?

— Przed sześciu laty jeszcze nadszedł tu list z obcych krajów, z za morza; donosił on nam, że biedny mój brat w boju zginął.

— Ależ to fałsz! Prowadź mnie do ojca naszego, on mnie pozna natychmiast.

— Czyż mogę przywołać ci umarłego?

— Ojciec już nie żyje? — Nie stało głosu silnemu człowiekowi, usta mu za-

drżały. — Mój ojciec umarł — o jakaż to wieść bolesna! Złamana już radość moja. Proszę cię, przywołaj brata Artura... On mnie pozna, w żalu pocieszy.

— On także już umarł!

— Boże, zlituj się nademną — tak ciężko, strasznie dotkniętym! Umarli, obadwaj umarli! Przezacnych Bóg bierze ze świata, niegodni, jak ja, żyją dalej. Bądź litościwym — nie powiedz mi, że także... lady Editha...

— Umarła? Nie, żyje.

— Bogu za to dzięki. To jedno, wszystko inne naprawić może. Prędko, bracie, prowadź mnie do niej. Powiedz jej, jeśli chcesz, żem obcy, — ona tego nie powtórzy, nie, nie, ona mnie pozna. Wątpić o tem byłoby szaleństwem. Do niej mnie prowadź; zawołaj Hugonie, także starych sług naszych, oni mnie zaraz poznają.

— Pięcioro z nich jest jeszcze w domu: Piotr, Halsej, Dawid, Bernard i Małgorzata.

Z temi słowy wyszedł Hugo z pokoju.

Zbolały i zadumany stał Miles w milczeniu; potem chodził niespokojny tam i nazad po pokoju i wyrzekł półgłosem:

— Dziwna rzecz, z tylu sług, dwudziestu dwóch wiernych, uczciwych ludzi, nie ma już tutaj więcej, odeszli, a pięcioro takich utrzymało się, którzy nigdy nic warci nie byli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z WYSTAWY LWOWSKIEJ.

Jedną z cech dziewiętnastego stulecia są wystawy bądź to w większych, bądź w mniejszych rozmiarach. Wystawy takie nie mają właściwie innego celu od istniejących jeszcze jarmarków; mają zaznajomić wszystkich zwiedzających z tem, co kraj wydaje, rozbudzić ruch, podnieść handel i przemysł, choć czasem w rękach przemysłowych przedsiębiorców i spekulantów schodzą do rzędu kosztownych zabawek i stają się środkami wyzysku. I we Lwowie trzeba było dla pokrycia olbrzymich kosztów urządzenia wystawy, dla zachęcenia jak najszerszych kół ludności do jej zwiedzania, postarać się o rozrywki, muzyki itd. Właściwy cel wystawy jest jednakże o wiele wźnioślejszy i poważniejszy; w ogóle Polacy nie podejmują pobobnych przedsiębiorstw bez głębszej myśli, dla czystej spekulacyi.

Wystawa lwowska miała się właściwie odbyć dopiero w r. 1897, stósownie do uchwały powziętej w roku 1877, na mocy której wystawy galicyjskie miały się odbywać co lat dziesięć. Dla czego ją przyspieszono? Aby równocześnie uczcić setnią rocznicę bohaterskich walk o niepodległość Polski pod wodzą Kościuszki i wykazać, jakie Galicya w tych stu latach porobiła postępy w handlu, przemyśle i ogólnej oświacie. »Wystawa powszechna krajowa ma być świadectwem naszej pracy i obrazem naszego dorobku, ma ona przynieść i przyniesie też niewątpliwie znaczny zysk ekonomiczny dla kraju, a przemysłowi i rękodziełom naszym otworzy bogate źródło materyalnych korzyści«, — tak powiedziano w odezwie komitetu. Bez uroszczeń i bez złudzeń, przeciwnie, z całą odwagą prawdy, ale i z całą wiarą w siebie samych, w uczciwość usiłowań i zasoby kraju mieli się wszyscy bez wyjątku złożyć na obraz tego, co Polacy znaczą, co umieją, co mają. Miano uczynić wszystko, aby i swoi i obcy znaleźli w wystawie miarę postępu i żywotności, aby świadczyła i swoim i obcym, życzliwym i nieżyczliwym, że Polacy kroczą statecznie naprzód.

Wystawa urządzona jest w prześlicznem położeniu na tak zwanym wzgórzu stryjskiem na obszarze 30 mórg, które jednak trzeba było dopiero znacznym kosztem przez nasypy i wykopy i inne prace regulacyjne przysposobić dla celów wystawy. Można też śmiało

powiedzieć, że co do malowniczości położenia rzadko która ze znanych wystaw może się mierzyć z wystawą lwowską.

Sam cesarz Franciszek Józef przyjął protektorat nad wystawą, a na czele głównego komitetu, który się zajął jej urządzeniem, stoi zacny ze wszech miar mąż, książę Adam Sapieha.

Oby Pan Bóg pobłogosławić raczył, aby wystawa, na którą cały kraj złożył tyle pracy i pieniędzy, wyszła na dobre całemu społeczeństwu polskiemu i przyniosła wielkie korzyści!

* * *

Wszedłszy główną a piękną bramą, dochodzimy od razu do placu, otoczonego najznakomitszymi pawilonami, w którego środku błyszczy powierzchnia stawu o kamiennych brzegach, ożywionego wodotryskami. Nie podobna opisać tych budynków o tak różnorodnych i cudnych kształtach, bo na to nie starczy ni miejsca ni czasu. Jest tam pałac sztuk pięknych, w którym się mieści wiele a wiele pięknych obrazów i rzeźb, dalej muzeum Matejki, zawierające większą część jego obrazów, dotyczących prawie wyłącznie historyi polskiej a prawdziwych arcydzieł, jakiemi się rzadko który naród poszczycić może, pawilon budownictwa w formie świątyni, zupełnie okrągłe panorama bitwy pod Racławicami i t. d.

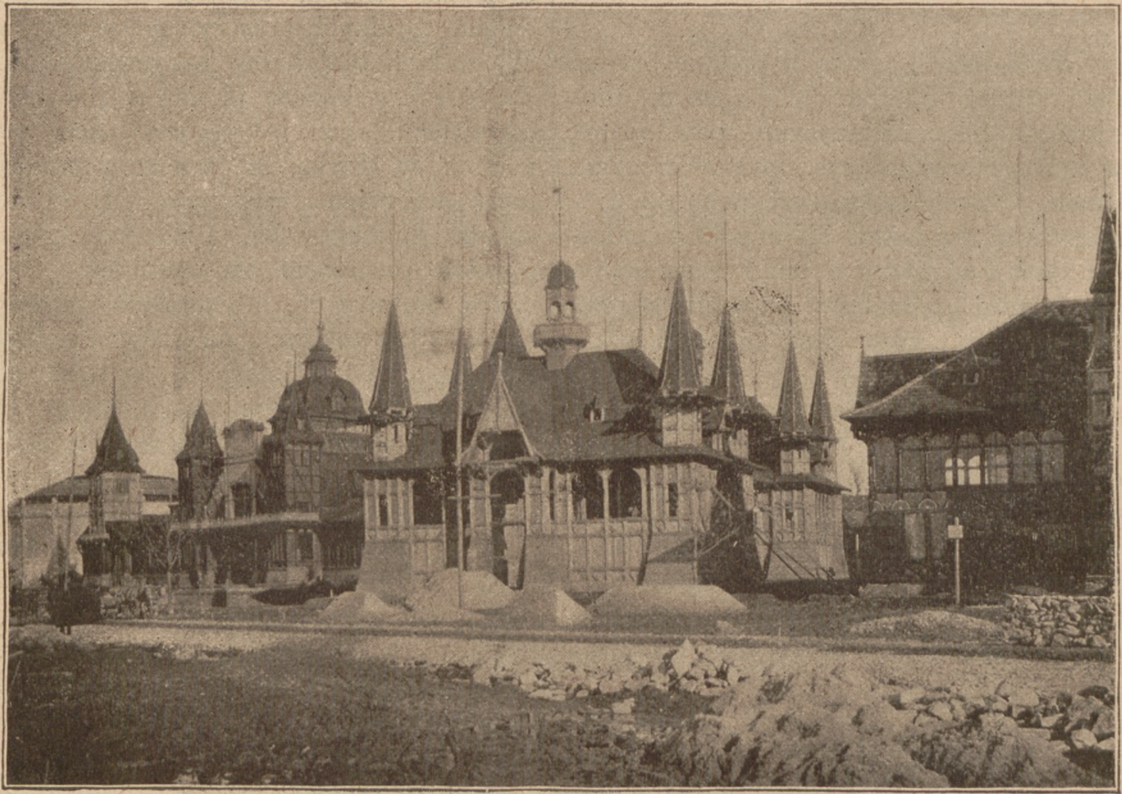
Wejdźmy do panoramy! Nazwa grecka oznacza: urządzenie, w którem się widzi wszystko. I ten cel widoczny w panoramie racławickiej. Przeszedłszy kręty a ciemny ganek i niezbyt wysokie schody, stajemy od razu w samym środku pobojowiska i widzimy wszystko, koniec bitwy ze wszystkimi szczegółami! Dla złudzenia oka, które się zresztą malarzom znakomicie udało, najbliższe otoczenie na kilka kroków w koło jest prawdziwe. Chata słomą kryta, wąwozy, pole, są w części prawdziwe, a w części malowane, ale żadne oko nie zdolne spostrzedz, gdzie się kończy prawdziwość, a zaczyna złudzenie. A na tych polach dokoła wre walka! Polacy i Moskale, piechota, chłopy krakowskie z kosami, konnica i artylerya rosyjska uganiają się w zapale walki, ale już widoczne zwycięztwo polskie. Już chłopy krakowskie z Głowackim i Świstackim na czele zdobywają armaty rosyjskie, już między Moskalami popłoch! A wśród walki widnieje na koniu postać wodza — Kościuszki, wzywającego i zagrzewającego do walki! Trudno się nasycić widokiem tych walecznych zapasów, trudno oderwać wzrok od tego arcydzieła sztuki malarskiej, wykonanego przez dwóch znanych polskich malarzy, Stykę i Kossaka, — a jednak trzeba, bo jeszcze wiele widzenia godnych rzeczy na wystawie. Wszystkich budynków jest przeszło 120! Zwiedziwszy jeszcze okoliczne pawilony, jak dziennikarski i księgarski, dalej pawilonik, w którym się mieszczą swojskie hafty wzorzyste, wykonane przez wieśniaczki humenowskie, a następnie wielki pawilon przemysłu dla wyrobów górniczych, hutniczych, młynarskich, browarskich, cukrowniczych, mlecznych, pieczywa, wyrobów glinianych, kamiennych, metalowych i papiernictwa, udajemy się dla odpoczynku do poblizkiej kawiarni arabskiej, aby się pokrzepić filiżaneczką prawdziwie arabskiej kawy. Czystej krwi Arab o czekoladowo-szarej twarzy, owinięty w burnus biały, z czapeczką turecką na głowie, przynosi nam kawę, którąby raczej należało nazwać fusami. Taką bowiem kawę piją na wschodzie, to jest ta sławna kawa turecka, a przyznać trzeba, że niezła.

Ztąd wyruszamy przez pawilony szkolne, miejskich urządzeń zdrowotnych i kąpielowych do hali maszyn, w której warczą i huczą koła rozpędowe wielkich maszyn i motorów. Tuż przy drzwiach wchodowych możemy się przypatrzeć fabrykacyi lodu, którego wśród upałów na wystawie spotrzebują się wielkie masy. Rury cynkowe z wodą, wiszące na łańcuchach, zanurza się w długi przyrząd w formie skrzyni, w którym paruje pewna mięszanina płynów, głównie amoniaku. Rury te przeciąga się powoli przez tę skrzynię — i lód już gotów! Wyciąga się je następnie, przechyla, i podłużne, regularne bryły lodu wylatują

z nich. W okolicy hali maszyn znajdują się pawilony rólnictwa, kółek rólniczych i stajnie wystawowe, w których od czasu do czasu wystawiają bydło opasowe lub konie. Znany fabrykant poznański, szambelan papiezki i poseł Cegielski, wystawił osobny pawilon, w którym umieścił wzorową mleczarnią, a w pobliżu inne wyroby swej fabryki mianowicie pługi, za które otrzymał złoty medal.

Na przeciwległej stronie głównej drogi znajduje się tak zwany dział etnograficzny czyli ludoznawstwa. Widać tu i owdzie porozrzucane chatki wieśniacze, podolskie, tatrzańskie, huculskie i najbiedniejsze z nich naddniestrzańskie, dalej cerkiew rusińską (kościół), a w nich znajdują się zarazem sprzęty domowe i wyroby własnego, ludowego przemysłu. W cerkwi, której wnętrze okazuje wierny obraz rzeczywistości, nagromadzono zarazem przybory kościelne, ornaty, mszały i t. d., niektóre rzeczy już bardzo stare a okazałe. Poblizki dworek szlachecki służy za muzeum strojów ludowych, przeważnie rusińskich, malowniczych a przytem niekiedy bardzo niezwyczajnych. Pod jednym z krzyżów, ustawionych nad drogą, siedzi dziadek siwy jak gołąbek, z twarzą opaloną, jakby wykutą z bronzu, i wyśpiewuje drżącym głosem pieśni ukraińskie, przygrywając sobie zarazem na lirze, instrumencie, który u nas już prawie jest nieznanym...

Wracając ztamtąd, przechodzimy koło pawilonów nafciarskich, których wystawiono aż pięć, bo jak wiadomo, Galicya obfituje w naftę (petrolej).



Wystawa we Lwowie: Pawilony szkólnictwa.

Polacy z Ameryki wystawili aż dwa budynki. W jednym z nich nagromadzono wiele robótek kobiecych, różnych drobnych wyrobów przemysłowych, a najwięcej fotografii towarzystw tamtejszych. O znaczniejsze okazy było trudno, raz dla tego, że przewiezienie ich byłoby za kosztowne, a potem, że i w Ameryce polski przemysł nie stoi jeszcze na wysokim stopniu rozwoju. Budynek, w któ-

WYSTAWA WE LWOWIE.



Wieża wodna. Kotłownia. Hala maszyn Zieleniewskiego.

rym wyroby amerykańskie poumieszczano, wygląda jak dom mienniejszego farmera. W innym budynku odbywają się przedstawienia murzynów, naturalnie w angielskim języku, i dla tego dla widzów niezrozumiałe.

Zwiedziwszy w ten sposób wystawę hyżym lotem ptaka, staniemy znowu u wejścia. Natłok myśli nie pozwoli nam zrazu utworzyć sobie w duszy jasnego obrazu z tego, co się widziało i słyszało. Wystawę trzeba zwiedzić kilka razy, aby nabyć dobrego o niej pojęcia. Wrażenie jej jest jednak od razu wzniosłe i wlewa w każdego nadzieję lepszej przyszłości. Kto może, niechaj jedzie do Lwowa; zobaczy wiele, usłyszy wiele, a wróci do domu z żywem zadowoleniem.

W dzisiejszym numerze »Światła« zamieszczamy kilka obrazków z wystawy, niestety z czasu, kiedy jeszcze nie była zupełnie gotową, bo i do dziś jeszcze nie wszystko ukończone. W którymkolwiek z następnych numerów podamy ich więcej, mianowicie główniejszych budynków.

JĘZYK CZESKI NA SZLĄSKU I W POLSCE.

I.

Ponieważ pierwsi krzewiciele chrześciaństwa i oświaty w naszych okolicach byli Czesi, dla tego też język staroczeski, który był wcześnie rozwinięty i pielęgnowany, wielki wywierał wpływ na pierwotną polszczyznę. Najstarsze zabytki piśmiennictwa polskiego oznaczają się nie tylko staroczeską pisownią, lecz też licznymi wyrazami, które dzisiaj w języku polskim, wyjąwszy może niektóre gwary ludowe, wcale są nieznane. Gdy później węzły polityczne i naukowe często łączyły pobratymcze narody, język czeski w Polsce coraz większą brał przewagę. W 15 i 16 wieku uchodziła znajomość języka czeskiego za znak dobrego wychowania. Nie tylko dokumenta urzędowe, lecz też dzieła naukowe pisano u nas po czesku. Górnicki, który pisał około r. 1565, w swym »Dworzaninie polskim« wielce ubolewa nad tem, że Polacy wykształceni w mowach publicznych mięszają czeszczyznę, a przejechawszy granicę Szląska już nie mówią tylko po czesku. Dopiero pomału zdołał się wyłamać język polski z pod wpływu czeskiego; natomiast został później oszpecony przez liczne wyrazy i zwroty francuskie lub niemieckie. Dopiero król Zygmunt August używał na swym dworze języka polskiego zamiast panującej dotąd łaciny i czeszczyzny; także wprowadził język polski do prawodawstwa i obrad sejmowych i otaczał uczonych polskich swą opieką i szacunkiem. Pierwszym znakomitym pisarzem polskim był Rej z Nagłowic (1569)

Szląsk bez wątpliwości daleko więcej niż Polska, ulegał wpływom czeskim; to wypływało z jego geograficznego położenia i politycznych stosunków. Już w r. 1292 uznali książęta opolski, bytomski, raciborski i cieszyński króla czeskiego za swego zwierzchnika, który r. 1335 został udzielnym panem całego Szląska. Język czeski stał się urzędowym, zapanował nawet w rodzinach szlacheckich. Miasta Gliwice, Pyskowice, Toszek, Strzelce itd. posiadają liczne dokumenta czeskie, mianowicie z pierwszej połowy szesnastego wieku. Szlachta ziemi karniowskiej (Jaegerndorf = Karniów), raciborskiej i rybnickiej już w r. 1437 prowadziła swe rozprawy po czesku. Państwo rybnickie było od 1575 do 1638 w posiadaniu zamożnej czeskiej rodziny Lobkowiczów. Miasteczko (Kieferstaedtel = Sośnicowice) w roku 1526 przez Czechów zostało założone i zaludnione. Nie tylko staropolskie rodziny Szelichów, Laryszów, Lichnowskich, Kotulińskich, ale i niemieckie rodziny Schafgotsch, Reiswitz, Frankenstein itd. za-

częły mówić po czesku, podczas gdy szlachta czeska i morawska np. Prażmowie, Wilczkowie, Oderscy, Tworkowscy przenieśli się do Szląska. Ponieważ lud polski po większej części rozumiał pobratymczą mowę czeską, prędko się do niej przyzwyczaił; w niektórych kościołach około Frydku, Bogumina i Bękowic nawet czeskie kazania i śpiewy zamiast polskich zostały zaprowadzone.

Przewaga czeska na Górnym Szląsku trwała aż do trzydziestoletniej wojny, która wielką zaprowadziła tam zmianę. Jeszcze w roku 1564 oświadczyło zebranie szlachty z okolicy Głupczyc i Karniowa, że rozprawy urzędowe muszą się toczyć wyłącznie w języku czeskim, ponieważ ani dwaj obywatele nie rozumieją prawników, gdy po niemiecku rozprawiają. W Opawie (Troppau) ziemskie księgi aż do roku 1744 prowadzono po czesku. Lecz już dawniej żywioł czeski ustąpił niemieckiemu, który po miastach zawsze miał licznych zwolenników. Zresztą szlachta narodowa wymarła, albo przeszła do obozu niemieckiego. Tylko lud wiejski został wierny swojej polszczyźnie.

Jeżeli uwzględnimy blizkie stosunki, w jakich pozostawali Szlązacy przez długi czas do czeskich sąsiadów, łatwo pojmiemy, że język czeski nie został bez wpływu na gwary górnoszląskie. Jednakowoż ślady języka czeskiego nawet w powiatach nad granicą morawską nie są tak liczne, jak myślą nasi przeciwnicy, którzy się rozpisują o polsko-czesko-niemieckiej mięszaninie szląskich »Wasserpolaków.« Wieśniak górnoszląski nie wiele używał czeskich wyrazów, bo z czeskim urzędnikiem lub szlachcicem, którzy znali i szanowali także język ojczysty swoich poddanych, mógł się porozumieć po polsku. Przecież już w roku 1356 rozporządził Karol, król czeski i cesarz niemiecki, że urzędnicy, a nawet młodzi królewicze muszą się uczyć wszystkich języków krajowych, aby z każdym poddanym mogli się rozmówić, jak wymaga sprawiedliwość.

II.

W przeszłym rozdziale daliśmy historyczny pogląd na rozwój i upadek wpływu czeskiego w Polsce i na Szląsku. Lecz kto takowy należycie chce ocenić, powinien także uwzględnić stosunki religijne i socyalne i poznać bliżej czeskie osady.

Lud górnoszląski, i w ogóle polski zawsze pozostał wierny kościołowi katolickiemu. W Czechach zaś powstało rozdwojenie już za czasów Husa; później protestanci tam się rozpanoszyli i zresztą rozmaite sekty się utworzyły. Łatwo można wyrozumieć, że heretycy, którzy pod względem religijnym i materyalnym tyle szkody wyrządzili kościołowi i ojczyźnie i mianowicie przez wojny husyckie Szląsk okropnie spustoszyli, nie byli tutaj zbyt miłymi gośćmi. Gdy skutkiem rozmaitych wypadków Czesi zostali uskromnieni, powstała przeciwko nim reakcya tak między Polakami, jak między Niemcami.

W 18-tym wieku znowu przybyli czescy osadnicy na Szląsk, nawet do Berlina i okolicy, ale byli ubodzy, poroztrząsani i obcej religii, więc nie mogli wywierać wpływu na swoich sąsiadów. Na Szląsku założyli czescy Husyci kolonie Petersgrec pod Strzelcami, Friedrichsgrec w Opolskiem, Tabor pod Sycowem, Podiebrad, Husinietz i Lubjenc (Mehltheuer) pod Strzelinem. Hernhutrzy, po większej części już zniemczeni, utworzyli od r. 1742 gminy Nowasol (Neusalz), Niska, Gnadenberg, Gnadenfrei i Gnadenfeld czyli Pawłowiczki. W Brandenburgii została przez czesko-protestanckich rzemieślników założona kolonia Nowawes pod Poczdamem, połowa przedmieścia Rixdorf i niektóre ulice w Berlinie, gdzie czesko-protestancka gmina posiada osobny kościół, tak zwany betlejemski. Katolickie kolonie z dawniejszego czasu, gdzie liczono 4758 Czechów, istnieją w hrabstwie Kłodzkiem pod Lewinem i Chudobą.

We większej ilości mieszkają Czesi czyli Morawcy, jak sami siebie nazywają, w powiecie raciborskim i głupczyckim. Tutaj jest od dawna 66 wiosek wyłącznie

albo przeważnie morawskich. W kościołach, które należą do dyecezyi ołomunieckiej, bywają kazania i śpiewy morawskie, w niektórych na przemian z niemieckimi. Miasto Baborów liczyło w roku 1867 jeszcze 2267 mieszkańców z językiem morawskim, a tylko 137 z niemieckim; Hulczyn miał 2063 Czechów obok 545 Niemców. W ogólności liczono w całych Prusach (według »Zeitschrift des statistischen Bureau 1893 III) w roku 1858 tylko 54,771 Czechów, mamy na lewo wsi morawskie i na prawo wsi niemieckie, które na kształt klina się wbijają między morawską narodowość. Początkowo cała okolica, tworząca księztwa opawskie i karniowskie, należała do Morawii. Lecz Głupczyce (Leobschütz) z okolicą już w 13-tym wieku zostały zniemczone.

Wsi morawskie na Szląsku są po większej części zamożne, bo posiadają urodzajne pola, lecz wszędzie brak poczucia narodowego. Książek albo gazet



Wystawa we Lwowie: Cerkiew podolska.

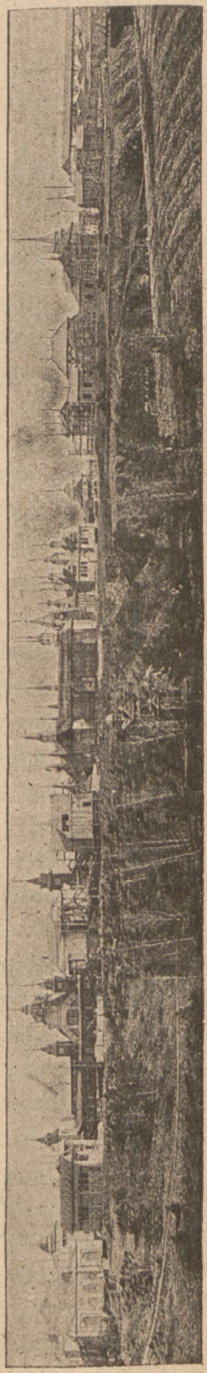
a w roku 1890 mimo germanizacyi 76,078 Czechów.

Granica językowa, dzieląca miejscowości polskie od czesko-morawskich i razem biskupstwo wrocławskie od ołomunieckiego, zaczyna się przy Boguminie (Oderberg) i ciągnie się obok Krzyżanowic i Benkowic aż do rzeki Psyny (Zinna), która dalej dzieli ludność polską od morawskiej. Idąc od Baborowa, gdzie się stykają trzy narodowości, na południe przez Kietrz do Dirszlawia i ztamtąd na zachód ku Karniowu, czeskich mało czytają, a to tylko zagraniczne, ponieważ pod panowaniem pruskiem żadne nie wychodziły. Tylko zmarły przed kilku laty ksiądz Lelek z Wódki (Hochkretscham) zajmował się trochę więcej językiem ludowym, wydał kilka broszurek i około roku 1850 czeskie czasopismo w Raciborzu. Gdy to upadło, wychodził w Opawie »Besednik« i później »Tydennik.« Zresztą w roku 1893 został założony w Raciborzu nowy tygodnik morawski pod nazwą »Noviny katolickie.«

Wskutek warunków niekorzystnych narzecze morawskie na Szląsku ma niektóre właściwości z języka polskiego lub niemieckiego, ale uczeni Czesi zawsze z największem uszanowaniem się o nim wyrażają. Pan Prasek, dyrektor czeskiego gimnazyum w Opawie, napisał 1877 o nim gruntowną rozprawę historyczno-gramatyczną i kończy ją następującemi słowami: »Wykazaliśmy, że za najdawniejszych czasów już w księztwie opawskiem mówili po czesku, że w urzędach opawskich dawniej i dłużej rozprawiano po czesku, niż w samych Czechach, a że teraźniejszy dyalekt opawski w trzech tylko przypadkach na pozór jest podobny do polszczyzny, a zresztą jest starożytną mową czeską.«

W podobny sposób można twierdzić i dowieść, że narzecze górnoszląskie jest starodawnym językiem polskim i tylko na pozór można spostrzedz niektóre formy lub wyrazy czeskie. Może pod wpływem czeskim zachowały się na Szląsku wyrazy podobne do czeskich np. kłobuk zamiast kapelusz, kartacz = szczotka, kapsa = kieszeń, strom = drzewo, swaczyna = podwieczorek, szwarny = piękny, roztomiły = bardzo miły, rzykać = modlić się, pozór dać = uważać i kilka innych. Niektóre rzeczowniki mają też na Szląsku i w Czechach inne znaczenie, niż w polszczyźnie książkowej. Gościniec oznacza na Szląsku, jak hostinec w Czechach, karczmę czyli dom, gdzie goście przebywają; w Polsce zaś oznacza drogę bitą. Kto żąda kiszkę, dostanie na Szląsku, jak w Czechach — kwaśne mleko, a w Polsce — kiełbasę. Statek znaczy tutaj tyle, co okręt czyli łódź, tam — gospodarstwo. Według słownika znaczy łacno to samo, co łatwo, lekko; na Szląsku używają łacno zamiast tanio, równie jak Czesi mówią lacino. Odmienne znaczenie mają także: moc, rzecz, listek, pismo, przyleżytość i starość.

W każdym razie trzebaby najprzód zbadać, czy może znaczenie, które się zachowało na Szląsku i w Czechach, nie było też w języku staropolskim albo starosłowiańskim rozpowszechnione. Z pewnością można to powiedzieć o niektórych formach narzecza górnoszląskiego, które się przybliżają do języka czeskiego, lecz stanowią zabytki języka staropolskiego. Tutaj należą końcówki czasu przeszłego ch, chmy, zamiast m, śmy, np. kupiłech, czytałach, pisalichmy, byłbych robił, piłbych (po czesku: pilbych, byl bych itp.) Lud górnoszląski używa też czasem, podobnie jak Czesi, samogłoski e zamiast o, mówi np. Pietr, siedlarz, cera, mietła, wiezę, bierę, niesła; to są także formy staropolskie, które na Szląsku, może pod wpływem czeskim, do dzisiajszego dnia się zachowały. Tutaj jeszcze mówią czasem »z morawska« dwacet (dwadzieścia), trzicet (trzydzieści), albo piszą niektóre nazwiska według czeskiej pisowni n. p. Wrbna, Wrschowec, Peterek, Haugwitz, Sedlnicky, Rohowsky, Skrbnsky, lecz w tem nic dziwnego, bo tak nazwiska, jak ci, którzy je noszą, są czeskiego pochodzenia.


Widok wystawy z parku stryjskiego.

Z szczegółów powyższych wynika, że zupełnie niesłuszne są pośmiewiska naszych nieprzyjaciół, którzy się rozpisują o »czesko-morawsko-polsko-niemieckiej mięszaninie« na Szląsku. Kto sumiennie i gruntownie bada właściwości narzecza górnoszląskiego, musi przyznać, że tutaj, na pograniczu narodu polskiego, czeskiego

i niemieckiego, utrzymała się starodawna polszczyzna przynajmniej tak czysto, jak w innych okolicach polskich i że tylko mało »obcych« słów przyjęto z języka czeskiego, jeżeli w ogóle pożyczkę od pobratymców można uważać za coś obcego. Dla gramatyków, którzy porównują języki słowiańskie, właśnie te niewzorowe formy i przestarzałe wyrazy, które się utrzymały na Szląsku, są bardzo ważne, ponieważ pokazują w jaki sposób się język polski rozwijał.

J. Piast.

Kniaź Dymitr Wiśniowiecki.

Kniaź z Wiśniowca w Jedykule
Za kratami, na barłogu,
Znosi ciężar mąk nieczule,
Poprzysięga mścić na wrogu...
Jakby jeszcze na niewierne
Stepem hufce wiódł pancerne
Przy surm wrzawie i dum pieniu,
Jakby nogę czuł w strzemieniu..,
A tu stepem — cztery mury,
A dumami — jęk ponury,
A drużyną — małe chłopie.

Hej pacholę! oj ty tużysz,
Już nic u mnie nie wysłużysz;
I ja tobą nie wytropię
Wroga w stepie, ni zatopię
Bisurmańskie w Dniepr galary...
Dość mi dałeś, dość twej wiary,
Dość dzieliłeś lichą dolę,
Wróć pacholę na Podole!
— Kiedy łowiec w wilczej jamie,
Gdy cięciwa pryśnie w kuszy;
Siada sokół wiern na ramię,
Wierna strzała się nie ruszy.
Ja ci strzałą, ja sokołem,
Nie powrócę, cierpmy społem.
Przyszedł Sułtan z pychą pawia
I tak kniazia sam podmawia:
— Dam ci córę, jak dzień jasną,
Dam ci skarbów co niemiarę,
Tylko porzuć wiarę własną,
Muzułmańską przyjmij wiarę.
— Piękna córa, skarb bogaty,
Ale wiara twa za katy!

— Ha! psa Giuara weźcie, weźcie,
I za żebro go powieście!

Już to trzecia wschodzi zorza,
Na Gałacie, gdzie kraj morza,
Kniaź na haku się kołysze,
W oczach zemstę Turkom pisze;
Patrzy w morze, to na szlaki;
Nie pancerneż ciągną znaki?
Czy nie czajki? Ciężko wzdycha,
Usta krzepną, mówi z cicha:
Oj, pachole wierne, młode,
Wracaj, wracaj na swobodę! —
— Ja ci strzałą, ja sokołem
Nie powrócę, gińmy społem.

A kniaź oczy wiódł ponure:
— Widzę w sadzie, winogradzie,
Trzy sokoły przyleciały,
Trzy rarogi jasnopióre —
Hej, pachole, daj trzy strzały;
Czy zostało mi sił wiele?
Czy w co zmierzę, to ustrzelę?

I Sułtana zmierzył w ciemię,
A Sułtankę w samo brzemię,
A dziewicę w same lice.

Trwoga bije w Carogrodzie:
Co dokazał Lach na haku,
Cóż dokaże na swobodzie!
Sto strzał w niego wystrzelili,
Z piersi serce wydobyli,
Zjedli serce po junaku.

L. Siemieński.

O PAJĄKACH.

Najdrapieżniejsze zwierzęta jak lwy, tygrysy, są co do postaci najpiękniejszemi zwierzętami. Gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie bardzo straszne zwierzę, tobyśmy mu dali tułów węża, łuski rybie, głowę lwa, skrzydła orła; takie zwierzę byłoby poczwarnym smokiem.

Lecz i taki smok nie byłby jeszcze tak brzydki, jak pająk. Wyobraźmy sobie tylko pająka tak wielkiego jak tygrysa, jakżeby to straszliwe było zwierzę? Ośm długich chudych nóg podpiera gruby brzuch, na którym znajduje się ściśnięta pierś i bardzo mała głowa. Z tułowia ciecze klejista materya, z której zwierzę nici przędzie; czyżby taki ogromny pająk nie wyglądał obrzydliwie?

Pająk czatuje w swem ukryciu na zdobycz, na którą rzuca się z szybkością strzały; potem ją omota mocnemi nitkami swojej przędzy i wysysa z niej krew powoli. Kto się w jego moc dostał, nie ujdzie śmierci, albowiem pająk ma silne muszkuły. Gdyby pająk był tak wielki, jak lew, te zdławiłby każdego lwa, jak muchę.

Ludzie nie lubią pająka z powodu jego brzydoty. Osoby o słabych nerwach drżą, gdy zobaczą pająka blizko siebie. Lecz są też tacy, którzy nie tylko, że go się nie boją, ale nawet jedzą i mówią, że smakuje jak orzech. Komu smakują, niech je pająki; my nie zazdrościmy mu tej uczty.

Pająk jest pełen złości i nienawiści; żyje sam w swem ukryciu, a jest taki okrutny, że pożera nawet pokrewne pająki, czego żadne inne zwierzę drapieżne nie robi. Zdarza się, że pająk-samiec pożre samiczkę, albo też przez nią pożarty zostanie. Skoro się jednego pająka do pajęczyny innego wsadzi, wtedy powstaje między nimi walka na śmierć lub życie, zwycięzca poźre zwyciężonego.

Jedną cnotą się tylko pająk odznacza, a tą jest miłość do swoich dzieci. Jajka, z których się młode wylęgają, nosi samiczka zawsze przy sobie w woreczku, przywiązanym na nitce. Gdy się ta nić zerwie, natychmiast sporządza mocniejszą. Skoroby kto pająkowi woreczek zabrał, wtedy pająk biega trwożliwie, szukając swej zguby. W takich razach zapomina pająk, choć z natury jest bardzo trwożliwy, o trwodze i gotów narazić życie, aby tylko woreczek z jajkami odzyskać. Gdy się młode wylęgną, pozostają niejaki czas pod opieką rodziców, którzy pozwalają im siadać sobie na głowie, na brzuchu, nogach; taki obsiadły pająk wygląda bardzo brzydko.

Siła życiowa pająków nie mieści się w mózgu, lecz rozdziela się na całe ciało. Skoro utniemy pająkowi nogę, to ona jeszcze długo będzie żyła i się poruszała. Skoro zaś głowę utniemy, to tułów jeszcze niejaki czas będzie biegał jak za życia. Oczywiście pająk bez głowy nic już nie widzi, ani nie słyszy i nie potrafi się żywić, lecz obumiera bardzo wolno. I głowa ucięta żyje jeszcze jakiś czas, choć nie tak długo jak tułów.

Pająka można łatwo zranić, bo ciało jego nie jest otoczone twardszem pokryciem, jak n. p. ciało chrabąszczów; skoro zaś zraniony zostanie, wtedy też zwykle śmierć następuje wolna.

Jakkolwiek pająki żyją, oddychają, żywią się, widzą i słyszą, to jednak mają do tego zupełnie inne organy. Nie oddychają ustami, tylko małemi dziurkami po obu stronach tułowiu. Płuc nie mają wcale, tylko po całem ciele rozgałęzione naczynia oddechowe; dla tego też części ciała odcięte od tułowia, mogą jeszcze pewien czas żyć.

Pająki widzą, lecz ócz nie mogą na bok zwrócić, ani zamknąć, bo nie mają ani brwi, ani powiek. Oczy pająka nie są okrągłe, lecz okryte bardzo licznemi drobniuchnemi listkami, tak że się zdaje, jakoby pająk miał tysiąc ócz.

Jakkolwiek nie widać u nich nosa, to jednak jest rzeczą pewną, że umieją wą-

chać i czuć, a zmysł czucia jest u nich o wiele delikatniejszy niż u ludzi. Co do słuchu, to pająki słyszeć, mogą i wiadomą jest rzeczą, że nadzwyczaj lubią słuchać muzyki.

Pewien sławny skrzypek spostrzegł, że ile razy ćwiczył się w grze na skrzypcach, pająk spuszczał się z kąta, gdzie się pajęczyna jego znajdowała, po nitce na stół, przy którym muzyk grał i tam tak długo wytrwał, aż się muzyka skończyła. Pewnego dnia matka skrzypka przywiodła kilku panów i pań do izby syna, aby usłyszeli, jak pięknie gra. Zaledwie się gra zaczęła, a oto pająk już się na stół spuścił. Matka, gniewając się o to, odrzuciła go na bok, lecz pająk wnet powrócił i wracał kilka razy, aż go zniecierpliwiona niewiasta zabiła.

Organem najwięcej podziwienia godnym u pająków, są narzędzia, któremi czują. Możnaby myśleć, że to są ich uszy, bo znajdują się właśnie w tem miejscu, gdzie zwierzęta czworonożne uszy mają. Temi narzędziami pająki nie tylko mogą słyszeć, czuć, ale nadto mogą rozpoznać jeszcze inne rzeczy, których ludzie nie potrafią, n. p. co do pogody. Pająki są niejako prorokami, czy będzie pogoda, czy deszcz, czy lepsza, czy też gorsza pogoda.

Prędzej po nich poznać, jakie będzie powietrze, niż po barometrze, bo pająki znacznie rychlej wyczują każdą zmianę.

Pewien mąż, który pod tym względem naturę i obyczaje pająków badał, podaje następujące spostrzeżenia: Przy tem rozróżniać należy pająki wiszące i pająki, które kątów izby się trzymają i tam swoje nici przędą.

Po wiszących pająkach można poznać, że będzie pogoda, jeżeli 1) jest ich dużo, 2) jeżeli bardzo pilnie pracują, a z pajęczyną szeroko się rozpościerają, 3) jeżeli w nocy nową pajęczynę robią, 4) jeżeli starą skórę z siebie zrzucają. Pogodne i stałe powietrze bywa wtedy, skoro te pająki główne nici pajęczyny bardzo długie robią i daleko je wyciągają. Zmiennego powietrza należy oczekiwać, skoro z pajęczyny mało nitek się zwiesza i skoro pająk mało co pracuje i nie rozprzestrzenia się z robotą. Deszcz pewny, 1) skoro nitki z pajęczyny wcale się nie zwieszają, albo 2) skoro pająki wcale nie przędą, albo 3) skoro główne nici pajęczyny robią bardzo krótkie. Wiatry nastaną, 1) jeżeli pająki wcale nie przędą, 2) jeżeli tylko te nitki przędą, które wdłuż koła pajęczynowego idą, a nie poprzeczne, w około środka pajęczyny się znajdujące, 3) jeżeli naraz część pajęczyny zniszczą i w skrytkę swoję się schowają.

Po pająkach zaś gnieżdżących się w kątach izb, strychów i t. p. można poznać pogodę w następujący sposób:

Pogodne powietrze zapowiada się wtedy, 1) gdy pająk z pajęczyny głowę pokazuje a nogi daleko wyciąga, 2) gdy jaja znosi, co w gorącym roku zwykle siedm razy się dzieje. Stałe, pogodne powietrze będzie, 1) gdy pająki swoje nogi przed siebie wyciągają, jak daleko mogą, 2) gdy w nocy pajęczynę swoję powiększają. Deszcz nastanie, gdy pająki w pajęczynie swojej się obrócą i patrzącemu tył pokazują.

Pająki zimowe przepowiadają mróz, 1) gdy wyjdą z kąta, tam i sam niespokojnie biegają i walczą z sobą o najbliższą, już skończoną część pajęczyny; 2) gdy przędą całkiem nowe pajęczyny i pilnie pracują, albo 3) gdy w nocy jednę pajęczynę na drugiej zrobią. To znaczy, że mróz będzie ostry i długi. Zwykle przepowiednia ta spełnia się między 9 a 12 dniem.

(Dokończenie nastąpi).

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Czy i kiedy skończą się trzęsienia ziemi?

Trzęsienia ziemi nie są dziełem dowolnego przypadku. Okolice i warstwy, które zachowały pierwotne swoje położenie, wolne są od tego rodzaju katastrof. Wstrząśnienia gwałtowne objawiają się szczególniej w okolicach, których formacya datuje się od epoki późniejszej.

Przestrzenie poruszone jednocześnie tem samem trzęsieniem nie obejmują łuków dłuższych od 200 do 1500 kilometrów; wyjątek stanowi głośna katastrofa w Lizbonie w roku 1755, podczas której łuk trzęsienia ziemi ciągnął się aż do Afryki i do obu Ameryk, to jest na przestrzeni prawie cztery razy większej od Europy.

Wszędzie dostrzegamy na powierzchni ziemi skutki olbrzymiej pracy, która pofałdowała rozmaite warstwy; praca ta pomimo pozornej spokojności, panującej na powierzchni, trwa dotąd w głębi ziemi, gdzie równowaga jeszcze się nie ustaliła.

Wstrząśnienia ziemi powtarzają się najczęściej w blizkości wulkanów, gdzie są zwiastunami wybuchu, którego gwałtowność słabnie z chwilą pęknięcia bomby wulkanicznej, skutkiem czego jest uwolnienie się pary wodnej, będącej przyczyną rozruchów podziemnych i motorem wybuchów. Natężenie pary wodnej w zbiornikach wulkanicznych może być bardzo wysokie: natężenie pary, wyrzucającej z wierzchołka Etny lawę do wysokości 3,000 metrów nad poziom morza, nie może być niższe nad 1,000 atmosfer.

Uważne badania tych zjawisk potwierdzają przypuszczenia, że właśnie para wodna jest ostateczną przyczyną wstrząsnień nawet najgwałtowniejszych. Jeżeli bowiem parowanie wody odbywa się w temperaturze 1000° t. j. w temperaturze lawy, to ciśnienie pary na krępujące ją ściany porównać się da z ciśnieniem gazów wybuchających najgwałtowniejszych i wywrzeć może skutki mechaniczne, nadzwyczajne. Daubrée używając do doświadczeń sztucznych kompozycyi skał i rur o 21 milimetrach średnicy a 11 mm. grubości, przekonał się, że rury te eksplodowały nieraz i wyrzucane były w powietrze z hałasem podobnym do huku działa. Przed pęknięciem rury wydymały się w kształt ampułek i rozdzierały się w środku wydęcia. Pęknięcie w tych warunkach każe się domyślać ciśnienia atmosfer. Dość było kilku centymetrów sześciennych wody do wywołania tego skutku.

To, co dzieje się w rurach, odbywa się we wnętrzu ziemi, gdzie pary wodne, nabrawszy własności wybuchających, wywołują wstrząśnienia. W głębi ziemi, w blizkości skał, będących w stanie topnienia lub rozmiękczonych od ogni, tworzą sią wydrążenia, w które nagromadzona woda przedostaje się następnie przez szpary i pory skał do okolic głębszych, gdzie skutkiem niezmiernego gorąca zamienioną zostaje w parę.

Działanie pary wodnej, jako przyczyny trzęsień ziemi, przeczute było przez geologa angielskiego Johna Mitchell jeszcze w 1760 roku t. j. pięć lat po głośnem trzęsieniu ziemi w Lizbonie, którego ofiarą padło 35 tysięcy osób. Podobne skutki powtarzają się i za naszych dni, a okropne przykłady ich mieliśmy w trzęsieniu ziemi na Ischii i w katastrofie na Jawie, skutkiem której było zamknięcie wyspy wulkanicznej wraz z jej górami i podniesienie się ziemi na innych punktach.

W epoce odleglejszej od nas siła wybuchająca gazów wewnętrznych potworzyła wydrążenia okrągłe, bardzo znaczne, zwane kraterami wybuchowymi. Przez wydrążenia tego rodzaju woda dostaje się aż do okolic gorących. Do jakiej potęgi mechanicznej dojść mogą gazy wprawione w ruch w otchłaniach ziemi, pojmiemy, jeżeli zważymy skutki wybuchającej bawełny palnej, nitrogliceryny lub dynamitu.

Trzęsienia ziemi są więc bezpośrednim skutkiem gazów nagromadzonych w środku ziemi, usiłujących wydobyć się z pod niezmiernego ciśnienia. Prawdopodobnie są to wybuchy wulkaniczne stłumione, ponieważ nie znajdują ujścia. Chwili, kiedy trzęsienia ziemi przestaną grozić ludzkości — przewidzieć nie podobna; geologowie utrzymują, że równocześnie z wypaleniem się wulkanów ziemia tak ostygnie, iż wszystkie na niej żyjące jestestwa i rośliny zamarzną, życie ustanie i śmierć na całej ziemi zapanuje. A że nikt końca świata nie przewiduje, przeto i trzęsienia ziemi mają przed sobą jeszcze tysiące lat.

Praktyczne rady.

— **Sposób przyrządzenia dobrej kawy.** Tak wyborny napój jak kawa rzadko bywa dobrze przyrządzony. Przedewszystkiem należy używać najlepszego jej gatunku; ziarnka przed paleniem powinny byś wypłukane w letniej wodzie, a potem wysuszone. Palić trzeba nader otrożnie, gdyż przepalona kawa traci aromat i nabiera goryczy. Ziarnka wtedy mają dosyć, skoro barwa ich stanie się złotawo-brunatną. Kawa za każdym razem powinna być świeżo upalona i zmielona zupełnie miałko. Chcąc ażeby wszystkie jej części składowe lepiej się rozpuściły, trzeba dodać do niej odrobinę sody. Nasypawszy zmielonej kawy na sitko maszynki, naparza się ją wrzącą wodą, dolewając jej po trochu, dopóki nie otrzyma się gęstego, czarnego płynu o silnym aromacie. Gdyby kawa była za mocna, można dolać nieco gorącej wody. Kawy mielonej długo trzymać nie należy, gdyż prędko się psuje.

— **Łamanie lodu.** Trudno jest nieraz pokruszyć na drobne kawałki lód, przeznaczony do ochładzania napojów. Można tego

dokonać za pomocą igły. Trzeba wziąć grubą igłę i przyłożyć ją ostrym końcem do bryły lodu, którą chcemy rozdzielić. Trzonkiem od noża uderza się lekko w uszko, a bryła natychmiast pęknie.

— **Suche cygara.** Cygara w skutek wilgoci tracą na wartości; chcąc je wysuszyć, trzeba użyć następnego sposobu: w szafce, szczelnie zamkniętej, umieszcza się na niższej półce cygara, na wyższej zaś świeżo gaszone wapno. Po kilku godzinach wapno wciągnie wilgoć zawartą w cygarach.

Rozmaitości.

* **Jerozolima** w ostatnich czasach bardzo się rozbudowała, zwłaszcza w zachodniej swej stronie. Na miejscu, gdzie dawniej były pola i winnice, dziś wznosi się przedmieście. Osoby prywatne, zakłady dobroczynne i misye nabywają skwapliwie każdą piędź ziemi. W roku zeszłym powstał pierwszy ogród publiczny po za bramą Jaffa. Handel wzmógł się też znacznie, przedmiot zbytu stanowią głównie pomarańcze, wyroby z drzewa oliwnego i olej. Niedawno powstało nowe przedsiębiorstwo mające na celu wyławianie pływającej na powierzchni morza Martwego smoły, którą kupcy europejscy chętnie nabywają, płacąc za nią dobre ceny. Szczegóły te przedstawił rządowi konsul angielski w Jerozolimie Twierdzi on, że należałoby wprowadzić żeglugę parowców po morzu Martwem, coby ułatwiło komunikacyą z Moabem, krajem, obfitującym w zboże, owoce i bydło. Obecnie stosunki handlowe odbywają się przy pomocy karawan; ożywiłyby one się znacznie, gdyby był dostęp wodą. Głównem miastem Moabu jest Kerak; ma ono garnizon turecki, porządek tam panuje wielki.

* **Hodowla strusiów.** Pojęcie o rozmiarze handlu strusiemi piórami daje stwierdzona cyfra wartości wywożonego rocznie z kolonii Kap produktu oszacowanego na 7 milionów dolarów (30 mil. marek). Nie dziw więc, że kolonia ta strzeże bacznie swego monopolu. Prawodawstwo Kaplandu ustanowiło 500 dol. cła od wywozu każdego strusia. W południowej Afryce hodowla tych cennych ptaków prowadzona jest na wielkie rozmiary. Tameczne farmy liczą 100,000 strusiów. W ostatnich latach wzmogła się też znacznie hodowla strusiów w Kalifornii, gdzie rozmnażają się nader szybko. Hodowcy uskarżają się w ostatnich czasach na nizkie ceny piór, przy najniższych jednak osiągają po 25 do 30 dolarów czystego zysku na sztuce, a dodajmy, że para trzymiesięcznych strusiów kosztuje 50 dolarów. Jednym ze znaczniejszych hodowców w Kalifornii jest Edwin Cawston, prowadzący interes na tak wielką stopę, iż sprowadza osobnymi okrętami strusie z Afryki dla polepszenia rasy swoich.

* **Żydzi w Argentynie** Konsul brytański w rzeczypospolitej argentyńskiej podał właśnie swemu rządowi bardzo interesujące sprawozdanie o położeniu żydowskich kolonii, które w Argentynie zostały założone przez barona Hirsch. W r. 1891 zakupiono dwa wielkie obszary w prowincyach Buenos Ayres i Santa Fé, i w r. 1891 przybyło 2860 osób. W r. 1892 przybyło około 3000, a w roku 1893 pomiędzy 5000 do 6000, tak iż ludność dwóch tych kolonii wynosiła w Styczniu 1894 około 12,000 — wszyscy żydzi z południowej Rosyi. Konsul donosi, iż położenie ich jest pomyślnem, zwłaszcza gdy zważymy to, że pierwsza skiba została oraną w Styczniu 1892. Obecnie jest 17,250 akrów zasianych zbożem; z tego samego obszaru zebrano przy ostatnich żniwach 7300 ton, mających 150,000 dolarów wartości. Pszenica jest obecnie tania i dla tego przedstawia powyższa suma tylko 7 procent kapitału włożonego w zakładanie tych kolonii.

Stowarzyszenie uorganizowane przez barona Hirscha pozwala kolonistom zatrzymać trzy ćwierci ich plonu; jednę czwartą część muszą oddać agentowi jako część zapłaty za rolę, polepszenie takowej i maszyneryę, przyrządy rolnicze, żywność i zasoby dostarczone emigrantom naprzód. Każda familia ma 190 akrów, 8 do 12 sztuk bydła, włącznie wołów, dwa pługi, dwie brony i dostaje dom i żywność aż do czasu, gdy sama się może utrzymywać.

* **Brak i nadmiar studentów.** Podczas gdy Paryż uskarża się na zbyteczny napływ studentów, we Włoszech, przeciwnie, jest ich za mało. Na paryzki uniwersytet uczęszcza 11,914 studentów, a w tem 1308 cudzoziemcow. Od roku zeszłego liczba wzrosła o 1166, to jest o 10—12 procent. Skutkiem tego napływu wszędzie za ciasno. Studentek uczęszczających przeważnie na medycynę liczy Paryż 348, z tego 172 cudzoziemek. Z Włoch zaś donoszą, iż z powodu braku studentów musiano zamknąć sześć mniejszych uniwersytetów, a mianowicie: w Katanii, Mesynie, Parmie, Modenie, Siennie i Sassari.

* **Dziwny chłopiec.** W Dembiańsku, guberni nowogorodzkiej, w zarządzie policyjnym poddano oględzinom lekarskim chłopca włościańskiego, Maksyma Iwanowa, który, jak się okazało, ma lat 7½, waży 3 pudy i 6½ funtów, czyli 126½ funtów, a wzrost jego wynosi około 3 łokci. Nieletni ten olbrzym z łatwością podnosił z ziemi obydwiema rękami dwupudowe ciężarki, czyli 160 funtów.

* **Najmłodszym miastem** w Ameryce jest »Perry-City«. Przed 7 miesiącami postawiono tamże dopiero pierwszy namiot. W kilka dni później stały już pierwsze domy drewniane, po ośmiu dniach rozpoczęto budowę pierwszego domu kamiennego, w którym — i to jest cechą czysto amerykańską — zamieściła się drukarnia i wydawnictwo pierwszej gazety. Zaraz potem wybudowano dom bankowy i hotel, a obecnie miasto liczy już 17000 mieszkańców, ma telefony, pocztę, urząd telegraficzny i — koleje konne. Czy to nie szybkość godna końca 19-go wieku?

* **Człowiek elektryczny** Po ulicach Nowego Jorku spaceruje od pewnego czasu postać ludzka, mająca dwa metry wysokości. Porusza się ona za pomocą elektryczności i wyśpiewuje pieśni angielskie, oraz wyjątki z oper. Człowiek elektryczny porusza nogami, rękami i głową zupełnie jak żywy. Automat ten, wynaleziony przez Garika, może ujść 80 kilometrów na godzinę. Odziany jest we frak, biały krawat, na nogach ma żelazne obuwie podbite skórą. Nie traci nigdy równowagi z powodu umiejętnie skombinowanych ruchów rękami i nogami. Gdy śpiewa, otwiera i zamyka usta. Wynalazca nosi się z myślą zaopatrzenia restauracyi i kawiarń w mechanicznych garsonów. Amerykańscy obywatele oglądali już dawniej coś w rodzaju podobnego automatu. Był to człowiek lokomotywa, zrobiony przez Grzegorza Muroma. Palił on cygaro i pchał przed sobą wózek, naładowany towarami z rozmaitych magazynów. W jego wnętrzu mieściła się maszynka parowa o sile 6 i pół konia.

* **Sędziwy wiek.** W Saratowie, jak donosi tamtejsza gazeta, weteran z czasów Napoleońskich, znany dobrze całemu miastu porucznik Mikołaj Sawin, święcił tego roku 127 rocznicę swoich imienin. Jak się okazuje z legitymacyi, starzec ten urodził się dnia 31-go Kwietnia 1768 roku.

* **Przyszłość języka angielskiego.** Amerykanie są zdania, iż znajomość języka łacińskiego staje się z każdym rokiem mniej potrzebną wobec tego, iż nie brak wskazówek, że język angielski w przyszłości będzie panował na całej kuli ziemskiej. Na potwierdzenie tego zdania Amerykanie przytaczają spostrzeżenia porobione przez dr. Lelli. Według nich w r. 1806 liczba ludzi mówiących po francusku na całej kuli ziemskiej równała się 19 proc. całej ludności kuli ziemskiej; obecnie po francusku mówi tylko 12,7 proc. Rozpowszechnienie języka niemieckiego odbywa się nader powoli. Język angielski w tymże czasie robi bardzo szybkie postępy we wszystkich częściach świata i obecnie mówi juz nim 28 procent całej ludności na świecie. Liczby te zdają się być mocno przesadzone.

* **Telofon — nic nowego!** W Indyach, w miejscowości zwanej Pań, odkrył podobno pewien oficer angielski drut telefoniczny na półtora kilometra długi, który łączył dwie starożytne świątynie, a był — podług obrachunku oficera — przed 2000 laty w użyciu! Trudno temu uwierzyć, dopóty wiadomość ta nie zostanie potwierdzoną, ale dla czegożby nie miała być prawdziwą? Łatwo być może, że uczeni i kapłani narodu, posiadającego bardzo starożytną kulturę, wynaleźli telefon i w celach bardzo zrozumiałych utrzymali sprawę w tajemnicy. Podobno już przedtem napotykano w różnych stronach na druty łączące świątynie, nie wiedziano jednakże, jaki był cel tych połączeń. Warto przytem wspomnieć, że niektóre egipskie świątynie były zaopatrzone w piorunociągi, zaopatrzone do tego w złote końce, zupełnie jak u nas. Świątynia w Medinet Abu miała kilka takich piorunociągów, wystawionych około roku 1300 przed Chrystusem Panem przez króla egipskiego Ramzesa III. Nic nowego pod słońcem!

* **Największy kawał srebra,** jaki kiedykolwiek kopalnie wydały, znaleziono niedawno temu w państwie Colorado. Robotnicy z wielkim trudem wydobyli tam kawał srebra ważący 3300 funtów a przedstawiający wartość 25 tysięcy dolarów. Srebro to jest prawie zupełnie czyste. Przed kilku laty wydobyto w tej samej kopalni kawał srebra, którego waga dochodziła do 3000 funtów.

* **Petroleju** wydobywa się rocznie na całym świecie ogółem 105 milionów hektolitrów (po 100 litrów); z tego przypada 65 milionów na Stany Zjednoczone półn. Ameryki, 26 milionów na Rosyą, 8 milionów na Galicyą, a reszta na różne inne kraje. Niemcy dostarczają tylko około pół miliona hektolitrów. 40 hektolitrów rocznej produkcyi jest skupionych w ręku kilku, którzy radziby opanować produkcyą całego świata i stworzyć w ten sposób monopol na petrolej. Jest jednak nadzieja, że do tego nie dojdzie. Największymi dostawcami petroleju są Amerykanin Rockefeller i — baron Rotszyld.

* **W Japonii** wychodzi obecnie 228 dzienników politycznych, 251 tygodników i miesięczników ku rozrywce, 16 prawnicych i ekonomicznych gazet, 68 religijnych, 45 lekarskich, 167 rólniczych i handlowych i 26 urzędowych orędowników. Jest to poważna liczba, skoro się uwzględni, że Japonia dopiero od 30 do 40 lat zawiązała stosunki z Europą. Japonia jest w ogóle jednem z najoświeceńszych państw i mogłaby zawstydzić w niejednem Rosyą!

* **Sztuka — niesztuka.** Wzrastać w lata, to nie sztuka, ale wzrastać w rozum, to sztuka. Żyć na osobności i z nikim się nie kłócić, to nie sztuka, ale przestawać z ludźmi i żyć w zgodzie z wszystkimi, to sztuka. Być cierpliwym, jeśli nic do gniewu nie pobudza, to nie sztuka, ale przytłumić popędliwość, gdy nas kto draźni, to sztuka. Uchodzić za poczciwego, to nie sztuka, ale naprawdę żyć poczciwie, to sztuka. Oczernić kogo, to nie sztuka, ale wrócić dobre imię, to sztuka Ganić co, to nie sztuka, ale zrobić lepiej, to sztuka. Przepędzać czas na byle czem, to nie sztuka, ale na dobrem go przepędzić, to sztuka.

* **Od jak dawna** zasłaniają ludzie usta, gdy ziewają? Obyczaj ten sięga dawnych czasów. Przed 400—500 laty panowało między ludźmi wyobrażenie, że djabeł czycha ciągle na dusze ludzkie i jak ludzie usta otwierają, to ustami chce wnijść do brzucha, żeby potem człowieka opętać. Gdy szatan musiał za długo czekać, aż kto usta otworzył, wtedy pobudzał człowieka do ziewania i potem wpadał w człowieka.

Ludzie jednak zmiarkowali się na tem, i ile razy kto ziewnął, zawsze przed ustami robił znak krzyża i szatana przez to odpędzał.

Lud wiejski w Włoszech i w Hiszpanii jeszcze dzisiaj robi znak krzyża przed ustami, ile

razy ziewnie; w innych krajach ustał ten zwyczaj, ale za to podnoszą rękę i usta zastawiają.

* **Paryż** jest miastem, które najwięcej ze wszystkich innych na świecie posiada wśród ludności swojej krawców, tapicerów, modystek, fryzyerów, adwokatów i — pisarzy. Londyn ma największą liczbę właścicieli pojazdów do wynajęcia, inżynierów, drukarzy, księgarzy i kucharzy; Amsterdam jest miastem zbieraczy marek, monet i t. p. i lichwiarzy; Bruksela — miastem oszustów i palaczy; Neapol — to miasto tragarzy; Berlin — piwoszów; Florencya — kwiaciarek, a Lizbona — posługaczy.

ŻARTY.

U szewca.

— Panie, zaledwie parę wizyt zrobiłam w bucikach od pana a już są podarte.

— Proszę pani. W tych bucikach się wizyt nie robi. W nich się tylko przyjmuje.

Dwie kumoszki.

— Cóż porabia wasz syn, kumoszko?

— Służy biedaczysko w marynarce.

— A to mój szczęśliwszy, bo mu pan jego sprawił liberyę.

Dotrzymuje słowa.

— Dla czego to, kumie, zawsze zamykacie oczy, jak pijecie gorzałkę?

— A bom przysiągł swej żonie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka.

Michaś: Wujaszku! Ja wujaszka tak okropnie kocham!

Wujaszek: Czemuż to?

Michaś: Bo kiedy wujaszek przychodzi na wizytę, to nie dostajemy od taty takiego bicia.

W restauracyi.

Gość (do kelnera): Proszę nie maczać palca w zupie, skoro mi ją przynosisz!

Kelner: Niech się pan nie boi. Zupa nie jest gorąca.

W szpitalu.

— Uwożocie wy, jak te świeżo piecone doktory harde, nie tacy, jak ten nojstarsy.

— E, któżby ta na nich zwozoł. Nie wicie to, ze kaprol zwycajnie honorniejsy, jak kapiton?

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.